Nr. 44. We Lwowie Wtorek dnia 24. Lutego 1874. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 t. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch, Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 23. lutego.

Szczególnego rodzaju spotkała nas wczoraj pochwała: w czwartek dowodziliśmy potrzeby podzielenia się koła polskiego w Wiedniu na dwie frakcje: klerykalną i liberalną — w sobotę, konstatując zapadłe już dwie uchwały koła, cieszyliśmy się z przyjęcia nazwy „Koło polskie" i z uchylenia solidarności w kwestjach wyznaniowych. *Gazeta Narodowa* upatrzyła w drugim artykule naszym odstąpienie od myśli, wypowiedzianej poprzednio, i raczyła nam z tego powodu objawić swoje koleżeńskie zadowolenie. Jakkolwiek byłoby to nam rzeczą nader miłą, i niezmiernie ułatwiającą zadanie, któregośmy się podjęli, gdybyśmy w ważniejszych sprawach krajowych mogli spotykać się na jednej drodze z *Gazetą Narodową*, tym razem zmuszeni jesteśmy zrzec się tej przyjemności. Cieszyły nas uchwały koła polskiego w Wiedniu, jako objawy górowania idei postępowych nad pewnemi zasadami wstecznemi, któreby nam z poza Alp wszczepić chciano — ale nie zrzekliśmy się przytem bynajmniej myśli, wypowiedzianej w poprzednim artykule, i myśl tę formułujemy tutaj ponownie nie wobec przeciwników naszych, ale wobec tych właśnie reprezentantów opinji kraju, o których mamy prawo przypuszczać, iż w dążnościach swoich są naszymi przodownikami, a tem samem, stronnikami. Myślą zaś ową było, iż wobec zorganizowanego z natury rzeczy obozu klerykalno-reakcyjnego, wywieszającego tak śmiało swój sztandar w mowie i w piśmie, byłoby może na czasie, zamanifestować się równie otwarcie w kierunku przeciwnym. Powiedzieliśmy w artykule, o którym mowa, i który znajdujemy częściowo powtórzonym, pochwalonym lub potępionym we wszystkich większych a różnojęzycznych pismach, wychodzących w państwie austrjackiem — iż „wielkich idei nie można przemycić, wprowadzić *par contrebande* do pewnego kraju, ale należy wystąpić z niemi jawnie i narazić się osobiście na klęskę tam gdzie ostatecznie, obok zasadniczego tryumfu, dąży się do uprawnionego ze wszech miar, osobistego także zwycięstwa".

Myśli tej nie zaparliśmy się wcale, gdyśmy konstatowali, iż koło w uznaniu potrzeb chwili, nie poszło za głosem zasadniczych naszych przeciwników. Owszem, ze względu właśnie na zbytek skromności, na zbytek patrjotycznej karności u wyznawców naszych zasad politycznych, żałujemy prawie, iż większość koła nie zmusiła ich do secesji, która byłaby wydała nader błogie owoce. Niechajby bowiem poraz pierwszy na gruncie polskim stanęły do walki z sobą te dwa kierunki, z których jeden pojmując wolność, równość i takzwane „braterstwo" w szerszem znaczeniu, najrozmaitsze interesa jednoczy w jednem spólnem pojęciu narodowem i państwowem, żadnemu z nich nie uwłaczając — podczas gdy drugi bezczelnie mieni się w razie potrzeby polskim i liberalnym, a w gruncie, jest tylko odblaskiem kosmopolityzmu watykańskiego i przyjmuje pewne fakta dokonane z tą restrykcją mentalną, iż będzie dążył do zastąpienia ich innemi faktami. Takim, a nie innym, jest ów kierunek, którego wyrazem staje się *Czas*, gdy onegdaj oświadczał, iż „każdy Polak, jako katolik, musi być ultramontanem" a wczoraj powiada, że „każdy Polak, jako Polak, musi być liberalnym." (Jak można wierzyć w *Syllabus* i być liberalnym, tego nam *Czas* nie powiada). Dwa te kierunki, nie zaafirmowane otwarcie i jawnie, zwalczają się u nas w kraju — zaafirmowaniem się jawnem jako stronnictwo liberalne, ale przedewszystkiem polskie, zyskalibyśmy to, iż zmusilibyśmy ultramontanów do odsłonięcia właściwej swojej kosmopolitycznej i antinarodowej barwy, a tem samem, wszystkie nasze nędzne i osobiste na pozór spory domowe, przybrałyby właściwy swój charakter sporów zasadniczych. Wówczas nie decydowałyby już może sympatje i antypatje prywatne, familijne lub koteryjne przy wyborze naszych reprezentantów, ale większość wyborców uwzględniałaby sztandar, przy którym stoi i pod którym walczy ten lub ów kandydat. Rezultatem zaś byłoby, że naród polski na zewnątrz nie byłby reprezentowanym, jak dzisiaj, przez narzędzia leżących po za nim potęg, przez *mannequinów* działających podobnym wpływem, ale stanąłby w życiu politycznem i parlamentarnem jako jednostka, zarówno z innemi równorzędnemi uprawniona do bytu w Europie. Oto są powody, dla których pragnęliśmy zamanifestowania się liberalnej frakcji w kole polskiem wiedeńskiem, i dla których mimo skrupułów ze strony przyjaciół naszych politycznych, od wypowiedzianej nie po raz pierwszy myśli, nigdy nie odstąpimy.

Co się zaś tyczy nakreślonych widocznie w pospiechu innych wywodów wczorajszej *Gazety Narodowej* w sprawie solidarności koła w kwestjach wyznaniowych, przypominamy raz jeszcze, iż nie chodzi nam o projekta p. Stremajera, ale o wnioski, które może poczynić komisja co do zmian kodeksu cywilnego w sprawie małżeństw i rozwodów — a zmiany te przerastają ministerjum ks. Auersperga najmniej o tyle, o ile faktyczne potrzeby ludzkości i namacalne interesa narodu polskiego, przerastają inteligencję skojarzonego z pismem, o którem mowa, posła lwowskiego. Nie lubimy policji nigdzie, i tem samem, nie chcemy jej widzieć w kościele — moglibyśmy przeto zgodzić się na solidarne głosowanie przeciw panu Stremajerowi — ale zgodzić się na głosowanie solidarne przeciw odzywającemu się we wnioskach komisji słabemu oddźwiękowi wymagań postępu — tego nie moglibyśmy nigdy, c h o c i a ż komisja jest niemiecka, i centralistyczną. Wszak jest centralistą hr. Hohenwarth. i jest otwartym nieprzyjacielem Polaków ks. Greuter, a będą głosować p r z e c i w wnioskom komisji, wraz z p. Weissem v. Starkenfels i p. Lienbacherem. Mamyż solidarność przeciw Herbstowi i Giskrze posuwać aż do solidarności z przyjaciółmi Kraussa, Sachera. K r i e g a i S z e l i?

Niszczenie lasów
i grożący nam coraz bardziej niedostatek drzewa

z szczególniejszem zaznaczeniem ubytku lasów i stanu leśnictwa w Polsce.

Napisał W. Górecki,
nadleśniczy i członek Poznańskiego Wydziału leśnego.

Węgry z Siedmiogrodem, w stosunku do swej powierzchni, mają jeszcze wprawdzie wiele drzewa na pozbyciu i — pomimo znacznego zapotrzebowania tegoż we własnym kraju (gdyż sama tylko *puszcza* węgierska, zawierająca 600 mil kw. powierzchni, bezleśnym jest stepem), nie mogą one ze względu na brak dróg komunikacyjnych, zwłaszcza lądowych, korzystać dziś jeszcze z ogromnego bogactwa drzewnego swych lasów [16]). Leśnictwo krajowe, pomimo założonego w skutek inicjatywy niemieckich leśników w r. 1851 „Stowarzyszenia leśnego" a liczącego po kilku latach istnienia około 1000 członków honorowych i czynnych, rozchwiało się jednak później w skutek wybujałego „humbugu" patrjotów węgierskich, i tak samo, jak we wszystkich krajach koronnych Austrji (z wyjątkiem Czech, Morawy i Tyrolu), żadnej nie rozwinięto dotąd działalności i smutny dziś bardzo przedstawia widok. Mając tak szczupłą garstkę fachowo wykształconych krajowców, pozostają dotąd znaczniejsze i lepiej zagospodarowane lasy pod administracją leśników niemieckich. Oddać tu przecież należy sprawiedliwość Węgrom, że rządzą się one roztropnie, to też handel zagraniczny, z wyjątkiem może dębiny, w szczególności zaś klepek towarnych i kory, nie wiele ztamtąd eksploatuje drzewa.

Dolna i Górna Austrja, Szląsk, Morawy, Czechy, Tyrol, Styrja, Dalmacja, Illirja, Gorycja, Kraina i Karyntja, na swych stokach alpejskich, gór olbrzymich, hercyńskich, kruszcowych, Czeskiego lasu i wyżynach Sudetów mają jeszcze wprawdzie znaczne obszary lesiste; ale te, jakkolwiek pod względem ekonomicznym bardzo ważnym są czynnikiem dla wzmagającej się kultury tamecznych okolic, to przecież nie wypełniają one po dziś dzień odpowiedniej rubryki w handlu zagranicznym. Dolna przecież Styrja, Kroacja, Sławonja i Naddunajskie okolice Pogranicza Wojskowego, posiadające stosunkowo do swych obszarów największe może w Europie bogactwo drzewne, doczekały się nareszcie chwili, w którejej spekulacja zażądała ich bogactw [17]).

Galicja wreszcie z Bukowiną, która bez zaprzeczenia po Litwie najbogatszą jest w lasy [18]), niemniej smutny przedstawia widok. I tu bowiem, zwłaszcza na równinach zachodniej części kraju, rzadko się napotyka starodrzew cenny, gdyż zagraniczni i krajowi spekulanci od dawna już eksploatują tutejsze lasy zapaśne. Przekonałem się o tem najlepiej, gdy jadąc koleją żelazną od Krakowa do Jarosławia, na całej tej przestrzeni nie zauważyłem prawie nigdzie rębnych drzewostanów. Przyznaję, że w głębi kraju, np. na Rusi Czerwonej, w Karpatach, na Bukowinie i w szerszem promieniu od dróg komunikacyjnych, czy to lądowych czy wodnych, znajdują się jeszcze znaczne obszary cennego starodrzewia. Samo zresztą położenie topograficzne Galicji wykazuje jasno: z jak hojną od przyrody szczodrobliwością uposażoną jest ta piękna — ale skutkiem niedołężnej administracji na coroczny głód, pomór i powodzie skazana kraina nasza, którą z jednej strony ograniczają pasma potężnych gór lesistych, z drugiej zaś rzeki spławne, prowadzące do Czarnego i Baltyckiego morza, a przecięte rozlicznym szeregiem rzek i strumyków równoległych, niestety nie zalesionych ani też dotąd nie uregulowanych, chociaż płyną pośród równin żyźnych i błogosławionych.

Z pomiędzy rozlicznych gatunkowości, cztery rodzaje drzew leśnych przeważnie tu dominują: **s o s n a** na równinach piaszczystych, **b u k** w kotlinie i na podgórzu karpackiem — a **ś w i e r k** i **j o d ł a** w górach. Obok tych gatunkowości zasługują również na wzmiankę: dąb, grab, brzoza, olcha, gdzieniegdzie jesion i klon, tak pospolity jako też jaworowy, w górach limba, które bądź w czystych, bądź w mięszanych znajdują się drzewostanach. Wszystkie te gatunki drzew znakomitej bywają jakości. Podziwiałem tu nieraz słoje drzew iglastych tak rzadkiej piękności, jakich nie zdarzyło mi się nigdzie przedtem oglądać. Swierk np. rosnący w wielu miejscowościach Polski na równinach i nizinach wilgotnych, pośledniej zazwyczaj bywa jakości; tu w Karpatach natomiast odznacza się taką nabitością i regularnością rocznych pierścieni, że użyć go można wybornie do najmisterniejszych wyrobów rękodzielniczych. W odwiecznych lasach Karpat i Bukowiny natrafić można tysiące świerków olbrzymich rozmiarów, które przy normalnem stopniowaniu zmniejszającej się w zwyż średnicy, liczą w przecięciu 200 — 220 stóp długości i 12 — 16 stóp obwodu u pnia. Nie w przestałych nawet, ale w 120-letnich rębnych drzewostanach świerkowych, wszystkie prawie dominujące drzewa zdatnemi są na maszty. Większych jeszcze rozmiarów dochodzi tam jodła; nie rzadko bowiem spotkać można w Karpatach kolosy olbrzymie, mające 150 — 160 stóp długości, a 6 — 8 stóp długości w odziomku.

Na największą przecież uwagę zasługuje tu **s o s n a**, na równinach piasczystych rosnąca. O nabitych słojach, bardzo żywiczna, mając prostą strzałę i dochodząc częstokroć znacznych rozmiarów, odznacza się ona owym szlachetnym rdzeniem czerwonawej barwy, która jest główną zaletą najprzedniejszej jakości towarnego budulcu. Sosny te, pod względem wartości technicznej, przewyższają nawet sosny norwegskie i nie ustępują w niczem modrzewiom górskim.

[16]) Węgry z Siedmiogrodem mają obecnie 11,960.000 morg. austr. lasu. (Die Bodencultur-Verhältnisse Oesterreichs. Wien 1868.)

[17]) W pomienionych krajach, na ogólnej powierzchni lasu, wynoszącego tam 3,550.000 morg. austr., znajduje się jeszcze przeszło 2,000.000 morg. lasów dębowych. Sama tylko Sławonja, posiadająca kilkadziesiąt miljonów dębów olbrzymich rozmiarów, mogłaby dostarczyć materjału nietylko na zbudowanie najpotężniejszych flot dla całego świata, ale zaopatrując całą Austrję w w podkłady (progi) dębowe, mogłaby większej połowie Europy dostarczyć na długie lata klepek towarnych. (Tamże.)

Przed trzema laty zakupiła tam szajka spekulantów niemieckich przeszło 100.000 morgów najpiękniejszego lasu dębowego. P. A.

[18]) Galicja z Bukowiną posiada dziś jeszcze 4,250.000 morg. austr. lasu. Stosunek wszakże lasów, rozrzuconych bardzo nierównie na całej powierzchni kraju, nie wszędzie jednak odpowiada potrzebom i wymaganiom okolicznej ludności. I tak najbardziej zalesione są Karpaty; zachodnia część Galicji liczy 40%, wschodnia 70% ogólnej powierzchni kraju; równiny natomiast Podola bezleśnym prawie są stepem. (Die Bodencultur-Verhältnisse Oester.)

BRACIA PRZYRODNI.

Przez
Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy.)

Dom, w którym mieszkał Fernand, miał tylko drobnych lokatorów, po większej części urzędników cały dzień przebywających w mieście. Stara kobieta, pełniąca funkcję odźwiernej, nie bardzo zajmowała się lokatorami. Przybycie Fernanda z trzema nieznajomymi, których profesji ubranie bynajmniej nie zdradzało, nie sprawiło żadnego wrażenia w domu i młody człowiek mógł dostać się na swoje czwarte piętro nie zwróciwszy niczyjej uwagi.

Skromny lokal, który zajmował, składał się z dwóch pokojów; małego salonu i sypialni, więc łatwo było odbyć rewizję. Ajenci bardzo starannie przepatrzyli biórko, komodę, łóżko, krzesła, kanapę — i nic nie znaleźli. Fernand był spokojny, a gdy wszystko się skończyło, rzekł z uśmiechem do urzędnika:

— Jak pan widzisz, nie ma pugilaresu, którego panowie szukacie.

— Idźmy na ulicę Moncey, rzekł urzędnik. Ale nie będę ukrywać przed panem, że jeżeli tam, tak jak tu, poszukiwania nasze okażą się bezowocnemi, nie bardzo to polepszy jego położenie. Zaniedbano bowiem wydania rozkazu względem aresztowania Bakaraty, co należało uczynić jednocześnie z aresztowaniem pana i bardzo być może, iż kobieta ta dziś rano postarała się o to, by pugilares znikł.

Fernand przecząco potrząsnął głową.

— Nigdy on nie był w jej posiadaniu, odrzekł.

Udano się tedy na ulicę Moncey.

Bakarata tylko co wyjechała z Fanny i w tej właśnie chwili fałszywy lekarz wprowadzał ją do domu obłąkanych, z którego miała nie wyjść.

Służba Bakaraty składała się ze stangreta, kucharki, garderobianej, masztalerza i ogrodnika. Matka jej, rodzaj komparsa, nie potrzebnego w naszem opowiadaniu, zarządzała domem. W chwili przybycia urzędnika z Fernandem, wyszła właśnie na rynek z kucharką, nie wiedząc nic o tem co zaszło w pokoju Bakaraty. Stangret powiózł swoją panią, a Fanny towarzyszyła jej. W pałacu zatem pozostał tylko masztalerz i ogrodnik.

Na widok ludzi przemawiających w imieniu prawa, ogrodnik, chłopak ograniczony, którego Williams nie uznał za potrzebne przekupywać, okazał wielki przestrach i począł rozwodzić się nad uczciwością swej pani; ale masztalerz więcej inteligentny i dobrze nauczony swej roli, poprowadził urzędnika prosto do pokoju Bakaraty, w którym jeszcze panował taki sam nieład, jak w chwili jej wyjazdu.

— Ztąd zaczniemy, rzekł jeden z ajentów, i poczęto przeglądać sprzęty, od których klucze wisiały przy zamkach.

Piękne szafy Bakaraty, komody, cały gabinet toaletowy przetrząśnięto bardzo starannie.

— A! zawołał nagle jeden z ajentów, oto jest męskie paletot!

Fernand upadłszy na chodniku przy ulicy St. Louis, miał na sobie zwierzchnie okrycie, które z niego zdjęto, gdy przybył do Bakaraty. Na drugi dzień, na widok komisarza, który kazał mu ubierać się, tak się zmięszał, że wziął na siebie tylko tużurek, a o okryciu zapomniał.

— To paletot do mnie należy, powiedział, gdy ajent dostrzegł je leżące na krześle.

Ajent wziął paletot i rzekł:

— Jakie ciężkie!.. widocznie coś dużego znajduje się w bocznej kieszeni.

— Nie sądzę, odrzekł spokojnie Fernand, byłby to chyba klucz.

Ręka policjanta znikła w głębiach bocznej kieszeni i wyciągnęła ztamtąd wielki pugilares z zielonej skóry.

Na jego widok Fernand zadrżał i krzyknął. Ajent podał pugilares urzędnikowi, który go otworzył i paczka biletów bankowych upadła na podłogę.

— A! spodziewam się, zawołał, że teraz obwiniony nie będzie się wypierał!..

Fernand nic nie odpowiedział. Zemdlał.

Piekielny genjusz Williamsa tryumfował. Teraz niepodobieństwem było udowodnić niewinność jego ofiary.

XXI.
Popłoch.

Podczas gdy piekielny genjusz Williamsa kolejno wikłał w sieci wszystkie osoby działające w naszem opowiadaniu, ktore tylko mogły stać na zawadzie jego tajemniczym planom; podczas gdy Fernand, obwiniony o kradzież, siedział w więzieniu, Bakarata zamknięta była w domu obłąkanych, Ceriza powierzona straży obrzydliwej wdowy Friport, jednem słowem podczas gdy nagle znaleźli się rozdzielonymi wszyscy którzy mogliby naprowadzić Armanda Kergaz na ślad Teresy i jej córki, ten ostatni energicznie pracował nad wyszukaniem tego lub tej, której miał przypaść ogromny majątek barona Kermor de Kermarouet, którego był depozytarjuszem.

Przy pomocy wiernego starego Bastiena, mając na swe usługi sekretną policję, hojnie opłacaną, Armand jednak nie doszedł jeszcze do żadnego stanowczego rezultatu w epoce, gdyśmy go widzieli w Bellevile w samą porę mięszającego się do kłótni między Leonem Rolland a ludźmi Kolara, przyjmującego zaproszenie na objad i odprowadzającego pannę Joannę Balder na ulicę Meslay.

Są pewne tajemnicze pociągi, których ani rozum ani serce ludzkie nigdy nie zdoła wytłumaczyć, a które działają z cudowną szybkością. Wszedłszy do sali restauracyjnej w której znajdował się Leon Rolland z trzema kobietami, p. Kergaz na jedną z dziewcząt rzucił wzrok roztargniony choć przychylny, człowieka, który zajęty ważnemi sprawami zaledwie zwraca uwagę na wdzięki i młodość. Potem począł pilniej wpatrywać się w bladą i szlachetną twarz sieroty, na której niedawne zgryzoty widoczne pozostawiły ślady. Zadrżał na widok tego czarnego ubrania, wskazującego na nieukończoną jeszcze żałobę; a młoda dziewczyna o delikatnych rączkach, arystokratycznej postawie, w której przebijała niezwykła dystynkcja, wydała mu się całkiem nie na swojem miejscu w towarzystwie tego rzemieślnika i dwóch innych kobiet, z których jedna miała ubior i obejście wieśniaczki, druga piękność uśmiechniętą i wdzięczne ruchy paryskiej gryzetki.

W oczach jego Ceriza była istnem dzieckiem Paryża, Joanna zaś delikatnym kwiatkiem, wychowanym w gorącej atmosferze cieplarni. Ceriza była piękna i wesoła jak szczęście, Joanna piękna i smutna jak najszlachetniejszy smutek. Od pierwszego rzutu oka można było odgadnąć, że tylko nieszczęście mogło zbliżyć pannę Balder z młodą kwiaciarką i utworzyć między niemi pewien rodzaj zażyłości.

Wszystko to Armand pojął, odgadł. I mimowolnie pociągany ku Joannie, powolny temu tajemniczemu popędowi, o którym tylko co mówiliśmy, przyjął zaproszenie Leona Rollanda. Młodej dziewczynie znowu wydało się, że p. Kergaz, pomimo swego ubioru rzemieślniczego, jest czemś lepszem od prostego człowieka z ludu; więc gdy podał jej rękę, przyjęła ją bez wahania.

Zresztą tym duchem postrzegawczym, właściwym każdej niemal kobiecie, Joanna zauważyła w mgnieniu oka białość rąk jego, cienką bieliznę i zgrabną postawę, niezdradzającą przyzwyczajenia do ręcznej roboty.

Wyszedłszy z oberży pod „Burgundzkiem winobraniem" i przechodząc koło domu, w którym Kolar ze swoimi wspólnikami znajdował się na obserwacji, Armand prowadził pod rękę pannę Balder, a Leon swoją matkę, koło której szła Ceriza. Tak doszli do przedmieścia Temple. Leon Rolland zatrzymał się przed domem Cerizy.

— Droga mateczko! rzekła Ceriza, czy nie zechcesz zajść do mnie na chwilę?

— O! niezawodnie, odrzekł Leon z pospiechem.

— Moja droga Cerizo, rzekła Joanna, już późno, a ja jestem cokolwiek cierpiąca; pozwól więc że cię pożegnam.

Leon podał rękę panu Kergaz, którego ciągle poczytywał za robotnika.

— Żegnam cię, kolego, powiedział, lub raczej dowidzenia, bo przecież zobaczymy się.

— Naturalnie, odrzekł Armand.

— Nazywam się Leon Rolland, mówił dalej rzemieślnik, mieszkam przy ulicy Bourbon, a pracuję przy ulicy Chapon, u pana Grosa stolarza.

— Bardzo dobrze... będę pamiętał o tem, powiedział Armand. Ja mieszkam przy ulicy St. Catherine, u hrabiego Kergaz. Jeśli kiedy będziesz mię potrzebował, to pytaj o pana Bastien.

— Dobrze, odrzekł Leon, sądząc że Bastien jest to nazwisko Armanda i że ten Bastien jest zaufaną osobą hrabiego.

Dwie młode dziewczyny uścisnęły się, stolarz uścisnął rękę Armanda — i rozstano się.

— Dokąd mam odprowadzić panią? zapytał wtedy Armand Joanny głosem uszanowania i nieco wzruszonym.

— Przy ulicy Meslay, odrzekła.

— Czy pani dobrze zna pannę Cerizę, zapytał Armand po chwili z pewnem wahaniem i jakby obawiając się być niedyskretnym.

— Poznajomiłam się z nią w domu, w którym mieszkała jeszcze za życia swego ojca, gdzie ja także mieszkałam z matką, odrzekła Joanna.

— Jednak, zauważył Armand, zdaje mi się... przebacz mi pani... zdaje mi się, że wychowanie pani...

Joanna westchnęła.

— To prawda panie, odrzekła, ale Ceriza ma najlepsze serce, jest to zacna i miła istota... a przytem zdarzają się nieszczęścia... zbliżające...

I Joanna westchnęła tak głęboko, iż pan Kergaz ostatecznie domyślił się, iż biedna dziewczyna znajduje się w trudnem położeniu.

— Czy pani jesteś sierotą? zapytał tonem tak smutnym i tak pełnym uszanowania, że Joanna zadrżała.

— Niestety! odrzekła, przed kilku miesiącami umarła mi matka.

— A ojciec pani?

— Także nie żyje... zginął na polu bitwy, odrzekła z nowem westchnieniem.

Nastąpiła [illegible]

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego."

Wiedeń, 20. lutego.

△ Nim ksiądz metropolita Sembratowicz uczynił krok, o którym *Dziennik Polski* wspomniał, czyniono u rządu ze strony polskiej zabiegi, aby otrzymać jakąkolwiek subwencję dla księży unickich, zbiegłych do Galicji przed prześladowaniem moskiewskiem, motywując konieczność rządowego wsparcia tem, że ks. Sembratowicz tych nieszczęśliwych księży przygarnąć nie chce. (Że rzecz się tak miała, o tem pamiętają czytelnicy naszego pisma. Nie raz podnosiliśmy niewłaściwe postępowanie ks. Sembratowicza z nieszczęśliwymi unitami, a mimo, żeśmy występowali z całą stanowczością, nikt nie usiłował zbić podawanych przez nas faktów, a milczenie *Słowa* było najlepszym dowodem, że ksiądz metropolita ani myślał zajmować się wtedy biednymi wygnańcami; *przyp. Red.*) Dowiedziawszy się o tem świętojurcy, nakłonili ks. Sembratowicza do proszenia o audjencję u monarchy, przy której miał metropolita prosić cesarza, aby go wziął z sobą do Petersburga, gdzieby ks. Sembratowicz błagał cara o miłosierdzie dla biednych unitów chełmskich.

Tym krokiem chciał ks. Sembratowicz zapobiedz złemu wrażeniu, jakie sprawiła wiadomość, że on sam odpycha unitów chełmskich, emigrujących do Galicji.

Zwykła dwulicowa polityka świętojurców! Tym razem atoli bardzo niezgrabnie odegrali komedję, gdyż dawniej kto inny prosił u rządu o ratunek dla biednych księży unickich, prześladowanych przez Moskali, a odpychanych przez śty Jur.

Kanada (w Ameryce) 31. stycznia.

(J. L.) Zdaje się, że wszystkie na świecie narody mają jeden wspólny zwyczaj życzenia sobie przy Nowym Roku zdrowia i pomyślności. Nie wyłamując się więc z pod obowiązującego prawa, zasyłam i ja mieszkańcom Galicji, z drugiej półkóli ziemi oba te życzenia: zdrowia, niezbędnego po zeszłorocznej cholerze i pomyślności załatwienia spraw kolejowych tak, jak je załatwia u siebie Kanada.

Ministerjum postępowe stanąwszy na gruzach kolejowego złodziejstwa, chcąc oprzeć się na gruncie silnym i zdrowym, wymogło u wielkorządcy Kanady rozwiązanie Izby i zarządzenie nowych wyborów. Przy końcu więc grudnia Izba wspólna została rozwiązaną, a nowe wybory rozpisane na 29. stycznia; czas krótki, a więc walka zacięta jak zwykle.

Jeżeli wybory w Galicji ciekawe przedstawiają studjum pod względem agitacji świętojursko-żydowskiej, to w Kanadzie są one stokroć ciekawsze i groźniejsze. Najzajadliwsi wasi moskalofile sami uznaliby się za partaczów, gdyby mieli możność przypatrzenia się działaniom reakcji kanadyjskiej.

Trzeba jednak przyznać, że przy całej zuchwałości w starciu dwóch stronnictw politycznych, Kanadyjczycy, jak w ogóle wszyscy Amerykanie, mniej uciekają się do robót podziemnych jak juro-izraele, lecz działają jawnie.

Trunki i dolary są i tu wprawdzie potężnym środkiem do zdobycia głosów, użycie jednak w potrzebie innych, jak pięści i kija, nawet rewolweru i noża, uważa się za rzecz zwyczajną.

W hrabstwie Lewis, które zamieszkuję, stawiło się dwóch kandydatów. Chabot, naczelny dyrektor żeglugi parowej (niebieski) i Fréchette, adwokat i poeta (czerwony.) Na tydzień przed wyborami kandydaci zwołali do Levis wyborców z całego hrabstwa dla złożenia im swego wyznania wiary, i przekonania się, jakiemi siłami rozporządzać będą w dzień wyborów. Parę tysięcy ludzi, rozdzielonych na dwie części, zebrało się w oznaczonym dniu przed kościołem, a kandydaci ukazawszy się na balkonie pobliskiego domu, oznajmili im, że będą mówić z kolei.

Fréchette dzielny mowca, zostawił pierwszeństwo swemu przeciwnikowi, którego sława oratorska wiele zostawia do życzenia. Trzy razy Chabot zabierał głos, i trzy razy własne jego stronnictwo nie pozwoliło mu mówić, wiedząc, że to słaba ich strona. Czerwoni zażądali wówczas głosu kandydata, ale zaledwie Fréchette otworzył usta, posypały się na niego i jego partyzantów kawały lodu, którego kilka wozów sprewadzili na miejsce zebrania. Obadwaj kandydaci skwapliwie drapnęli z balkonu, a sejmik zamienił się w bijatykę...

P. Blanchet doktor medycyny, członek dwóch izb i pułkownik milicji, objąwszy dowództwo strony atakującej, rozwinął niepospolite zdolności doktorsko-wojskowe, „cofajcie się! wołał na swoich, „hurra naprzód, śmierć czerwonym!" i z podniesionemi w górę pięściami szedł śmiało na kułaczne boje, na czele rozpitej tłuszczy.

W pół godziny potem czerwoni zostali rozpędzeni, i zaczął się szturm domu, gdzie schronili się kandydaci. Mer miejscowy, dwóch policjantów i kilku ludzi wpływowych i dobrej woli z narażeniem życia tylko zdołali ocalić p. Fréchette.

Po skończonem posiedzeniu rozdano zwycięzcom trunki i przekąski wtenczas, kiedy policja zajmowała się zbieraniem rannych i odwożeniem do szpitala.

Przez kilka dni dzielących sejmik od dnia wyborów, stronnictwa srożyły się niesłychanie, obie partje gotowe były przystąpić do głosowania z nożem w kieszeni; rząd jednakże uprzedzając dobre chęci stron interesowanych przysłał z Quebec silny oddział wojska i policji, które oszczędziły nam przyjemności patrzenia na zarzynanie ludzi.

Wybory odbyły się spokojnie, Fréchette przeszedł większością 83 głosów.

Z całej Kanady najlepsze dochodzą wiadomości, postępowcy będą mieli w izbie ogromną większość.

W hrabstwie Quebec na czterech członków, przeszło trzech czerwonych, a jeden niebieski, i to tylko większścią 13 głosów.

Rząd zapowiada, że zaraz po zebraniu się izby przedstawi projekta reform radykalnych, pomiędzy któremi na pierwszem miejscu stoi reforma wyborcza, system bowiem głosowania jawnego praktykowany dotąd, demoralizuje w wysokim stopniu niższe klasy społeczeństwa.

Tak więc dzięki kolei Pacifique, Kanada jest na drodze odrodzenia. Szczęść Boże zatem Kanadzie i Galicji w sprawach kolejowych.

Przybyli na ulicę Meslay.

— Żegnam pana, rzekła Joanna, podając rękę Armandowi, i bardzo panu dziękuję... zwłaszcza za usługę, jaką pan mi wyświadczyłeś!

Armand wziął młodą dziewczynę za rękę i z szacunkiem poniósł ją do ust. Potem ukłonił się w milczeniu, jakoby nie śmiał dodać ani słowa.

Powrócił prosto do siebie głęboko zamyślony.

— To dziwna! powiedział sam do siebie, kładąc się spać, czyżbym jeszcze był młody? czy jest jeszcze w mojem sercu jaka struna, która dotąd nie drgnęła.

Na drugi dzień, po nocy prawie bezsennej, pan Kergaz przywołał do swego łóżka Bastiena.

— Mój stary przyjacielu, powiedział mu, weźmiesz twój szafirowy surdut, tak dobrze przypominający, że jesteś dymisjonowanym wojskowym i udasz się na ulicę Meslay pod N. 11. i zobaczysz, czy nie ma tam pomieszkania do najęcia.

— Bardzo dobrze, odrzekł Bastien, przyzwyczajony do spełniania rozkazów Armanda bez dyskusji.

— Jeżeli nie ma wolnego pomieszkania, mówił dalej p. Kergaz, w takim razie wsuniesz w rękę odźwiernemu dziesięć luidorów, aby namówił któregokolwiek z lokatorów do wyniesienia się w ciągu dwudziestu czterech godzin: lokator taki znajdzie się niezawodnie, byle się za niego zapłaciło.

Bastien potakując, skinął głową.

— Znalazłszy pomieszkanie, ciągnął p. Kergaz dalej, każesz tam przenieść cokolwiek sprzętów i ulokujesz się w niem pod nazwiskiem Bastiena, dymisjonowanego oficera.

— Bardzo dobrze! A dalej?

— W domu tym mieszka pewna panna imieniem Joanna, która mnie interesuje. Naprzód zasięgniesz o niej wiadomości. Jeżeli, jak o tem jestem przekonany prawie, jest to młoda dziewczyna z dobrej familji, która wpadła w nieszczęście, ale pozostała uczciwą i czystą, rozporządzisz się tak, by wejść z nią w stosunki. Wiek twój pozwala na to. Idź i w każdym razie powracaj jak najprędzej, by mi opowiedzieć coś zrobił.

Wydawszy te instrukcje Bastienowi, Armand wstał, otworzył wielką księgę, rodzaj ogromnego rejestru zapisanego pismem tajemniczem i hieroglificznem i napisał w niej:

Leon Rolland, ulica Bourbon,

Ceriza, przedmieście Temple.

Potem na odwrotnej stronie dodał:

Zbadać w jakim celu kuglarz jakiś, imieniem Nikolo i drugi człowiek zwany ślusarzem, chcieli wszcząć kłótnię z Leonem Rollandem.

To zrobiwszy p. Kergaz, chciał zasiąść przed swem biurkiem i załatwić dzienną korespondencję; ale opanowały go jakieś nieokreślone marzenia; wychylił się wtył na krześle i począł rozmyślać o Joannie, smutnej, bladej dziewczynie, którą wszystkiego

(C. d. n.)

Kronika.

(d. 23. lutego.)

Wybór prezydenta i I. wiceprezydenta m. Lwowa, które to godności piastowali dotychczas b a r d z o z a s z c z y t n i e pp. Jasiński Aleks. i dr Madejski Marceli, nastąpi we czwartek (26. bm.) wieczorem; w tym celu zwołaną będzie Rada miejska.

Bank budowniczy we Lwowie powołał do przeprowadzenia budowy gmachu akademji technicznej we Lwowie, którą, jak wiadomo, objął w przedsiębiorstwo, p. Kędzierskiego, inżyniera z Brodów.

Propaganda jezuicka. W pewnym wyższym publicznym zakładzie naukowym żeńskim we Lwowie wyłuszczał młody jeszcze katecheta, ks. T., uczennicom w długiej rozprawie, że katastrofa u Jezuitów *była umyślnie przygotowaną przez niechętnych nabożeństwu, dla szykany, zawichrzenia i przerwania tej uroczystości;* gazety zaś podchwyciwszy to, potwarzami obsypują teraz całe zgromadzenie Jezuitów. Ludzie „uczciwi" nie powinni więc czytać gazet, a tembardziej podzielać te oszczerstwa. Na tłumaczenie to, będące dostatecznem *testimonium paupertatis* owego młodzintkiego katechety, nie zwrócilibyśmy uwagi, gdyby nie wpływało szkodliwie na umysły i nie obałamucało pojęć tych młodych istot, nie mogących mieć jeszcze wyrobionego zdania, które więc całą duszą podzielają zapatrywanie swego katechety i przejmują się głębokiem współczuciem dla Jezuitów, a oburzeniem dla ich przeciwników, uważając gazety jako organa oszczerstwa. Zapytujemy owego katechetę, czy rozbieranie bieżących wypadków i krytyka gazet należy do wykładów religji? Ów ks. T. zwichnął widocznie swą karjerę; będąc jeszcze w seminarjum, okazywał wiele sprytu jezuickiego, szkoda więc, że nie zaciągnął się w szeregi jezuickie.

Biuro reklamacyjne w lwowskim urzędzie pocztowym nie jest cały dzień otwarte, chociaż dla publiczności jest to rzeczą bardzo ważną. Czy p. dyrektor poczt znany ze swej gorliwości, nie mógłby zarządzić, aby do tego biura można się także zgłaszać między 12. a 3. z południa? Publiczność byłaby mu za to wdzięczną.

W cukierni Grossa i Strusa za pośrednictwem p. Galla złożyło kółko gości na rzecz Towarzystwa Opieki Narodowej 7 gld. 53 ct. Kwotę tę przesłaną na ręce nasze złożyliśmy w przeznaczone miejsce.

Kiedy u nas zima, zaledwie raz, kilkunastostopniowym mrozem dawszy świadectwo swej obecności, zresztą zaledwie późnej jesieni temperaturą nas darzy—w krajach, które daleko więcej mają praw i przyzwyczajone są do jej względności, sroży się w najlepsze. I tak z Rzymu donoszą o panujących tam mrozach, które tem dotkliwszemi czyni towarzyszący im wiatr silny. Sycylja cała pokryta jest grubą warstwą śniegu—a w Konstantynopolu przestały kursować tramwaje i koleje żelazne z powodu zasp śniegowych, kiedy jednocześnie z prowincji nadchodzą doniesienia, że tam bydło pada od zimna.

Wielką senzację sprawiło we Lwowie w sferach urzędniczych nagłe i niespodziewane emerytowanie 5 urzędników (z pomiędzy tych 3 wyższych), przy prokuratorji skarbu. Przeniesiono w stały stan spoczynku p. Semkowicza, prokuratora, bardzo prawego urzędnika i jednego z najzdolniejszych jurystów, i pp. Bajgara wyższego radcę, Nawratila radcę, i adjunktów: Miskiego i Bobownika. Równocześnie z doręczeniem dekretu emerytalnego, uwolniono powyższych panów od służby.

Z ck. administracji podatków. Uprasza się szan. Redakcję, aby zechciała przypomnieć czytelnikom swego pisma, których to dotyczy, że zwykły termin do składania fasyj dochodowych z przedsiębiorstw, handlów, rzemiosł, przemysłu i wszelkich zarobkowości podatkowi dochodowemu podlegających (więc nie czynszowych z domów) na r. 1874 z końcem stycznia br. upłynął, i że ci kontrybuenci, którzy tych fasyj nawet pomimo szczególnych do ich osoby wystosowanych wezwań w czasie tam oznaczonym złożyć zaniedbują, narażą się nieochybnie na nieprzyjemność, iż zostaną bez wszelkiego dalszego upomnienia do zadośćuczynienia swemu obowiązkowi karami pieniężnemi znagleni. *Więckowski.*

Bal na dochód funduszu wdów i sierot po młodzieży handlowej wyznania mojżeszowego, odbędzie się w sobotę (28. bm.) w salach Strzelnicy miejskiej.

Zapiski djecezjalne. W skutek promocji ks. Pawła Sapeckiego rz. kat. wikarego w Dzikowcu na rz. kat. probostwo w Sędziszowie, przeniesiony został ks. Jan Szczepak, dotychczasowy wikary w Stubiernie, na kooperatora do Dzikowca.

Gródek 21. lutego. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Wczoraj pożegnaliśmy przeniesionego ztąd na administratora do Konkolnik ks. Marcelego Piątkowskiego. Promocji tej z serca mu życzymy, jakkolwiek z żalem rozstaliśmy się z nim; albowiem pomimo niedawno rozpoczętego zawodu swego, jako prawy Polak, gorliwy kapłan i uprzejmy towarzysz zjednał sobie powszechny szacunek i przyjaźń. Tych kilka słów niech mu będą zapewnieniem naszej braterskiej pamięci.

Przemyśl 15. lutego. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Doznawszy przed kilkoma dniami nieprzyjemnego wypadku, a nie mogąc nikogo za takowy do odpowiedzialności pociągnąć, czując przeto niemniej boleśnie skutki onegoż, postanowiłem nie dla własnej satysfakcji, która daną mi być nie może, lecz dla dobra ogółu, gdyż każdego to samo spotkać może, poskarżyć się przed opinją publiczną. Wypadek, którego doznałem, był następujący: Idąc jak najswobodniej po wieczerzy z restauracji na dworcu kolei żelaznej w Przemyślu, właśnie wkrótce przed nadejściem pociągu, zostałem na skręcie ciasnej uliczki do dworca kolei z głównej szosy lwowskiej prowadzącej, a koło zajezdnego domu tuż przy dworcu znajdującego się, w którem to miejscu uliczka ta po raz drugi się skręca, najechany przez dorożkę pędzącą z jakimś opóźnionym podróżnym. Ujrzawszy dyszel piersiom moim zagrażający, miałem zaledwie tyle czasu jeszcze, aby przez szybki skok od uderzenia się uchronić. Ominąłem wprawdzie uderzenia dyszlem, pośliznąłem się jednak na pełnej śniegu i śmiecia kałuży i upadłszy zwichnąłem nogę tak, iż już od kilku dni w domu pokutować muszę, rad jednakże, że większego nieszczęścia nie stałem się ofiarą. Nie mogąc z powodu tego wypadku żadnej pracy się oddawać, rozpamiętywałem nad mem nieszczęściem i nad tem, komu winę tego wypadku przypisać należy, i przyszedłem do przekonania, że ani moja, ani nawet dorożkarza nieostrożność takowego nie spowodowały, i że podobne wypadki na uliczce tak frekwentowanej a przytem przy długości zaledwie może 30 sążni a 3 sążni szerokości, a przytem w dwa łuki się zaginającej, są nieuchronne.

Każdemu kto tylko krótko przed lub po przejściu pociągów kolei tą uliczką przechodził, wiadomo jest, jaka w niej ciżba ludzi i powozów nastaje, iż zaledwie przez nią przepchać się można. Nie chcę już wspominać o śniegu i śmieciach w zimie, o kałużach w porze jesiennej i wiosennej tę uliczkę zalegających i czyniących niemożliwem przejście przez nią, obryzganym aż do samej twarzy, bo to nie jest jeszcze żadnem nieszczęściem, lecz wiem już o kilkunastu wypadkach podobnych mojemu, i dla tego w dalszem rozpamiętywaniu zapytywałem sam siebie, czyby nie dało się temu złemu w jaki sposób zaradzić, w skutek czego przyszedłem do przekonania, że to nie byłoby wcale rzeczą trudną, gdyby towarzystwa kolejowe zechciały ponieść niejaką ofiarę, a zdaje mi się, że ofiary takiej nawet dla zwykłej dogodności publiczności, a cóż dopiero ze względu na dobro ludzkości wymagać można. Wszakże nie kto inny tylko ogół publiczności dostarcza kolosalnych dochodów jakie kolej Karola-Ludwika a obecnie i Łupkowska corocznie ściągają. Jest np. o kilkadziesiąt kroków dalej od ulicy Lwowskiej do dworca między domem Bielawskiego a Tigra prowadząca uliczka, która rozszerzona zdemolowaniem jednego ze wspomnionych domów, stałaby się o wiele przystępniejszą dla przejazdu i przechodu, niż obecnie do tego celu służąca. Najstosowniejszym, najprostszym i najkrótszym przystępem do dworca byłaby jednak uliczka prowadząca przez podwórze zajazdu Pod trzema koronami i Luxa, a zważywszy na małe przeszkody, jakieby celem przerznięcia takowej usunąć potrzeba, i z najmniejszym kosztem połączone.

Umieszczam te moje myśli i skargę w piśmie publicznem, raz dla tego, że jestem przekonany, że wypowiadam w tej mierze życzenie ogółu publiczności, a powtóre w nadziei, że korespondencja ta odczytana przez osoby w tym względzie kompetentne, skłoni takowe do przedsięwzięcia środków celem ochronienia publiczności od wypadków podobnych mojemu.

Tarnów, 20. lut. *(K. D. P.)* Donoszę o przebiegu posiedzenia tutejszej Rady gminnej odbytego w d. 19. bm. Na porządku dziennym stała najpierw kwestja przyjęcia lub odrzucenia rezygnacji, wniesionej przez wiceburmistrza p. Karola Polityńskiego. W kwestji tej zabrał głos najpierw p. Pietrzycki a wykazawszy zasługi i starania p. Polityńskiego, jakie tenże mimo podeszłego wieku z wszelką gorliwością dla dobra miasta podejmował — oświadczył się za nieprzyjęciem rezygnacji p. Polityńskiego, lecz za uproszeniem go do cofnięcia tejże, do czego się też Rada miejska przychyliła. Druga kwestja wniesiona na tem posiedzeniu była tantjema, przyznana p. Pędrackiemu za dochody z propinacji.

W tej kwestji zabrał głos p. radca i poseł na sejm kraj. Spławiński i oświadczając: że ponieważ przysłany przez Wydział krajowy urzędnik rachunkowy, p. Stroner, wykazał dowodnie cyframi, iż dochody wykazane przez zarząd propinacyjny są fikcją, że tantjemy przyznawane, nie są przyznawane od dochodów wykazanych netto lecz brutto, przeto nie może pozwolić na uchwalenie i przyznawanie tych tantjem p. Pędrackiemu, albowiem takowe są nieprawne i już na poprzedniem posiedzeniu uchwalenie było zakwestjonowane.

Obecny tej dyskusji Pędracki bladł i zieleniał ze złości — nie myślał bowiem, że pan radca Spławiński odważy się w jego obecności tak śmiało wystąpić przeciw jego nieomylności tarnowskiej; tymczasem p. Spławiński widać cenił więcej własną niezawisłość i godność swej osoby — jak nie mniej dobro miasta — niżeli obecność p. Pędrackiego.

Pan Pędracki, mimo że regulamin w podobnych wypadkach zabrania nawet obecności strony interesowanej na posiedzeniu, przemawiał nawet sam w tej swojej sprawie i spowodował, że falanga jego koryfeuszów przegłosowała ludzi zacnych, mających dobro miasta na celu.

Podczas tych rozpraw powstała burza między radnymi, gdyż zwarta falanga nieśmiertelników broniła sprawy swego prewodyra tak zawzięcie, że zmusiła dr. Pietrzyckiego do wyjścia z sali obrad, zaś pan Szeligiewicz próbował swej elokwencji dla skaptowania radcy p. Salskiego, który się również nie dał zaprządz w rydwan Pędrackiego — w taki sam sposób, jak to już był praktykował z p. D. Stojałowskim w przeszłej kadencji.

Całe posiedzenie wyglądało na wielką borbę i pomimo słusznych zarzutów ludzi prawych, mimo sprzecznej uchwały poprzód powziętej i mimo udowodnionych przez p. Stronera fikcyjnych dochodów z propinacji, wniosek o tantjemę Pędrackiego się utrzymał. I cóż powiedzą na to władze krajowe? czy pozwolą na tę dowolność ludzi dysponujących publicznem mieniem według swego widzimisię? Mimo tej klęski powinszować musimy pp. Spławińskiemu, Salskiemu, Polityńskiemu i Pietrzyckiemu ich cywilnej odwagi, rzadkiej w naszem mieście, z powodu wywieranego teroryzmu przez tę falangę — ale zarazem i musimy ich prosić, aby powierzonych im stanowisk w radzie miejskiej nie opuszczali, gdyż falandze widać na tem zależy, ażeby ludzie prawi z łona Rady się usunęli — a ona mogła potem swobodniej gospodarkę swoją prowadzić. Wymyślono tu także posadę oberpolicmajstra z płacą 1200 zł., która to dotacja jak na nasze biedne miasto jest zanadto wygórowaną, a sama posada nawet zbyteczną. P. Pędracki proteguje na tę posadę niejakiego Hubickiego, ze względów natury czysto prywatnej.

Z nad ujścia Skawy do Wisły 20. lutego. *(Kor. Dz. Pol.)* Kilkakrotnie ostatniemi czasy poruszona sprawa wybudowania gościńca z Zatora do Wadowic (2-milowa przestrzeń) doszła do tego, iż sejm na prośbę magistratu Zatorskiego i okolicy i za staraniem marszałka Rady powiatowej wadowickiej br. Józefa Bauma, posła, uchwalił, iż na tej przestrzeni ma być gościniec budowany, aby potrzebie wielkiej za czasów dawnych kreisbehördów jeszcze uznanej, zadosyć uczynić i połączenie tych dwóch historycznych miast uskutecznić. Odzywamy się tedy do naszego posła obecnie w Radzie państwa bawiącego, aby raczył usilnie popierać powyższą sprawę — czego dokonawszy stanie się dla naszej okolicy nigdy niezapomnianym. Miastu Wadowicom niech ten interes także na sercu leży, jako go obchodzący.

Dolina 21. lutego. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Od tygodnia bawi u nas towarzystwo dramatyczne, pod dyrekcją Astolfa Grafczyńskiego. Dzięki towarzystwu, spędzamy wieczory wesoło. Pomiędzy innemi sztukami, grano „Piesnkę wujaszka." Z pomiędzy artystów zwrócili na siebie uwagę dwaj młodsi aktorowie pp. Stan. Ziemski i Wład. Płoszewski. P. Ziemski grywa kochanków; przy pracy może nawet być ozdobą pierwszorzędnych scen naszych. Wystąpi on w przyszłym tygodniu w roli Ferdynanda w „Intrydze i miłości", którą to sztukę grać będzie na swój benefis. P. Grafczyński chce dać w przyszłym miesiącu przedstawienie, z którego dochód przeznacza na cel ubogich uczniów szkoły głównej w Dolinie.

Bóbrka, 19. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* Stało się więc, jak wam donosiłem: frakcja wsteczna ze swym protestem przeciw wyborom, dokonanym do Rady gminnej m. Bóbrki upadła, gdyż namiestnictwo wybory te ostatecznie zatwierdziło, pomimo deputacji przez koryfeusza tej partji do namiestnika wysyłanej. D. 16. b. m. obrano prawie jednogłośnie burmistrzem p. Franciszka Hermana, lekarza, seniora miasta naszego, który będąc już raz naczelnikiem, dał dowody swej gorliwości i dobrej woli, nie szczędził pracy, ażeby wobec nieprzychylnych mu żywiołów naówczas w składzie Rady gminnej będących, jaki taki ład i porządek utrzymać. Tem bardziej mamy obecnie to przekonanie, że przy pomocy inteligencji, która w obecnej Radzie dość silnie jest reprezentowaną, p. Herman wydobędzie gminę z tej anarchji, z tych defraudacyj i z tych klęsk tak moralnych, jakoteż i materjalnych, do których ją wstecznicy, co światła nie lubią, wtrącili. Zostawiam sobie na później podanie do wiadomości publicznej opłakanego stanu majątku gminy tutejszej, a w szczególności sposobu, w jaki tu dotychczas z majątkiem tym gospodarowano, a przekonacie się, że wszystko, co o tem dotychczas wam donoszono, jest uzasadnione, i potrzebuje wielkich ofiar i niemałej pracy, ażeby z tej biedy naszą gminę wydobyć. Oczekujemy z niecierpliwością ze sądu złoczowskiego zarejestrowania naszej kasy zaliczkowej, Stowarzyszenia z nieograniczoną poręką. Towarzystwo to zawiązało się tu w ostatnich czasach i liczy już dziś do 140 członków, a mamy to silne przekonanie, że obywatele naszego powiatu, a w szczególności nasza Rada powiatowa, tak zbawiennej instytucji poprzeć nie zaniedbają.

Zasów, 16. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* Ogłoszona w numerze 28 *Dz. Polsk*, korespondencja z Radomyśla, zbijająca twierdzenia korespondenta z Zasowa względem linji, mającej się budować drogi powiatowej z Czarny do Radomyśla i wozowej poczty w Zasowie, jest napisana jakoby pod wpływem pewnej namiętności, a co najmniej we własnym interesie. Wiadomo zaś, że interes zaślepia człowieka, odejmuje mu zdrowy pogląd na rzeczy, sprowadza na drogę fałszywą, obałamuca i ośmiela do bałamucenia innych. Widzę się zatem w konieczności sprostowania takowej. I tak: mija się z prawdą szan. korespondent twierdząc, że handlarze radomyscy przepędzają tygodniowo 2—3000 sztuk trzody chlewnej z Radomyśla do Czarnej. Nie przeczę, że handlarze tamtejsi wywożą z Galicji po kilka tysięcy nierogacizny miesięcznie, ale jej nie pędzą przez Radomyśl do Czarny, lecz do pierwszej lepszej stacji kolejowej. A gdyby nawet i tak było, to czyżby tej operacji nie mogli odbywać na Zasów, w razie poprowadzenia tamtędy szutrówki, a lepiej jeszcze starą drogą piaszczystą, a tem samem wygodniejszą dla bezrogich?

Nieprawdą jest, że z Czarny do Radomyśla na Zdżarzec są tylko d w i e m a ł e mile, na Zasów zaś t r z y m i l e d o b r e. Jeżeli jest jaka różnica w długości rzeczonych linij, to z pewnością bardzo mała, nie większa nad $1/_8$ mili. Wzmiankowane pagórki są tak nieznaczne, że nie warto o nich i wspominać.

Zdziwienie szan. korespondenta, wywołane twierdzeniem, iż droga na Zasów służyć będzie większej ilości gmin i znaczniejszej tychże populacji, jest i s t o t n i e d z i w n e. Linja na Zasów nie mija Róży, lecz ją przecina, a gminy: Borowa, Wiewiórka (tu przebywał i umarł 1561 r. hetman Jan Tarnowski), Zasów, Mokre, Dąbrówka i Dąbie liczą do 8000 mieszkańców, gdy tymczasem bronione przez korespondenta Jaźwiny, Jastrząbka, Bór i Zdżarzec zaledwie 3800 (patrz wykazy na mapie powiatu pilźnieńskiego przez p. Langfort).

Szan. korespondent nie czytał, a przynajmniej nie zrozumiał drugiej połowy korespondencji z Zasowa, skoro ją nazywa m a n j ą krzywdzenia najludniejszej okolicy i mieszkańców Radomyśla poprowadzeniem poczty na Zasów. Czyżby na tem Radomyśl ucierpiał? Chyba tylko jednostka, a przecież przyzna szan. kor., że korzyści jednostek powinne ustępować dobru ogólnemu. Czy sąd przeniesionym będzie do Radomyśla, to dopiero czas pokaże, Radomyślanie dawno o tem marzą, i to właśnie marzenie posłużyło szan. koresp. za podstawę jego proroctwa. Przypuściwszy nawet pożądane przenosiny, to i tak jeszcze poczta zasowska racji bytu nie traci. Zasów ma charakter miasteczka, jest de facto osadą miejską, ma dość licznych przekupniów, tygodniowe targi, gdzie zakupione wieprzaki znaczną część stanowią onych 2 czy 3 tysięcy. Zresztą czyżto na wsi poczta nie może egzystować? Małoto w Zasowie i jego okolicy handlarzów i obywateli, zostających w stosunkach z tąż samą Europą co i radomyscy? Zarząd pocztowy za linję na Zasów opłacałby trochę wyższe pauszalja, ależ ta przewyżka nie dorównałaby teraźniejszej płacy posłańca z Radomyśla do Zasowa. Twierdzenie, że poczta radomyska odbiera miesięcznie ogromne sumy, a sam Radomyśl około 100.000, niczego nie dowodzi prócz chełpliwości i dumy; jest ono wprost na wiatr rzucone bez zastanowienia się nad jego doniosłością. Sto tysięcy? ho, ho, ho! trochę tych kółeczek za wiele.

A niechby i tak było: czyż te krocie nie mogłyby wędrować na Zasów tak dobrze, jak na Zdżarzec? Dziwna manja, jakieś uprzedzenie ku Zasowu! Urąga też złośliwie szan. korespondent okolicy zasowskiej pisząc, że posłaniec pieszy próżno wraca z Radomyśla i nigdy jeszcze nie narzekał na krzyże z przeciążenia. Trzeba szan. korespondentowi wiedzieć, że gdy podług przepisów poczta zasowska nie przyjmuje listów wartościowych nad 100 zł., a posyłek nad 5 złr. mieszkańcy jej okręgu znaczniejsze kwoty i paczki zmuszeni są nadawać w Dębicy, Czarny, lub w Radomyślu, a zamawianym posyłkę wskazywać adres na wzmiankowane stacje. Co poświadczą księgi pocztowe.

Stypendjum im. K o p e r n i k a w Warszawie może już wejść w życie. D. 20. bm. złożył bowiem w redakcji *Wieku* pan W. R. t y s i ą c rubli srebrem i tym sposobem uzupełnił już zebraną kwotę 5000 rubli na 6000 rubli, tj. właściwie do wysokości, jaka potrzebna była, aby rzeczone stypendjum mogło wejść w życie.

Józef Unger, właściciel wielkiego zakładu typograficznego w Warszawie, znany zaszczytnie wydawca *Tygodnika Ilustrowanego, Wędrowca* i w. in. przedsiębiorstw literackich, umarł tamże d. 19. bm.

Monografia o koniu marszałka Marjana hr. Czapskiego wyjdzie wkrótce na widok publiczny nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego w Poznaniu. Ma to być europejskiego znaczenia dzieło w dwóch tomach, a 126 arkuszach, z 250 tablicami rycin. Sam oddział o koniu polskim zajmuje 45 arkuszy druku i nie ma opuszczonego ani jednego autora, choćby najrzadszego, który czy to wierszem, czy prozą o koniu pisał, nie ma o koniu przysłowia, któregoby autor nie przytoczył. Te dzieje powszechne konia, są raczej dziejami cywilizacji ludzkiej, sięgającemi czasów nawet przedhistorycznych. Taką wyczerpującą monografią dotąd żaden się naród nie poszczycił. Tenże zasłużony wydawca zajęty jest nowem wydaniem „Pamiętników Paska" z ilustracjami Lewickiego i biografją wyczerpującą znakomitego naszego artysty i człowieka.

Palenie zwłok. Na posiedzeniu towarzystwa lekarskiego we Wiedniu wniósł dr. Oser złożenie komitetu,

dla zbadania kwestji palenia zwłok. Ze względów sanitarnych nie wiele dałoby się podnieść przeciw temu zarzutów, musi jednakże być ta rzecz wszechstronnie dobrze rozważoną i zbadaną. Głównemi trudnościami, mówił Oser, będą zapewne rytuał i wyznanie w przeprowadzeniu tej sprawy. Do czego jednak dążyćby się powinno i co może osiągnąćby się dało, tem jest jeżeli nie obowiązkowe palenie ciał, to przynajmniej wtedy, gdyby sobie tego ktoś życzył. Potem odczytał dr. Kohn pismo burmistrza z Oberdöbling i tamtejszych pięciu radców miejskich, którzy się chcą testamentem zobowiązać do spalenia swych zwłok, jeżeli to tylko pozwolonem będzie. Dr. Schnitzler zrobił jednak uwagę, że możnaby coś i ze stanowiska sanitarnego paleniu ciał zarzucić, chociaż daleko mniej, niżeli przeciw dotychczasowemu grzebaniu i przytacza wyrażenie się Hyrtla, że w Indjach, gdzie często odbywa się palenie zwłok w większej liczbie, proceder ten powietrze na wiele mil do koła zanieczyszcza. Powinnaby naprzód chemja zająć się wynalezieniem takiego sposobu palenia, ażeby je jak najmniej szkodliwem uczynić. Wreszcie wybrano do proponowanego komitetu radców sanitarnych Gaustera, Nowaka, Osera, lekarza sądowego Hascheka i lekarza do oględzin zwłok, Steiningera.

W okolicach Lugdunu we Francji odbył się niedawno szczególnego rodzaju wyścig, bo między koniem a welocypedem. Długość drogi wyścigowej wynosiła 356 kilometrów. Przestrzeń tę przebyto w 60 godzinach 40 minutach. Koniem, zaprzężonym do lekkiego powozika, kierował jego właściciel w towarzystwie służącego. Pierwszego dnia koń ubiegł tylko 85 kilometrów, drugiego 104, trzeciego 172. Szybkość jego biegu wzmagała się ciągle tak, że w końcu ubiegał 4 *lieues* (około 20 wiorst) na godzinę. Jednocześnie puścił się w drogę welocyped, który z równą pędził szybkością, gdyż tylko w dwie minuty po koniu przybył na dziedziniec Grand-Hôtel'u w Lugdunie.

Letarg. *Gaz. Peterb.* pisze, że młoda panienka W. E. mieszkająca w szkole pani E. T. na rogu ulicy Mohylewskiej i Sadowej w Petersburgu, zapadła w letarg, który trwał przez dni 15, ale już 16go dnia (2. bm.) ocknęła się, pomimo, że według przypuszczenia lekarzy, powinna była przebyć w tym stanie około 3ch miesięcy.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 23. lutego.)

Kronika teatralna. Dziś 22. b. m. odegraną będzie 3-aktowa komedja M. Bałuckiego, odznaczona nagrodą na ostatnim konkursie, p. n. *Emancypowane* i 1-aktowa komedyjka pp. Meilhac i Halevy p. n. *Klucz Metelli*, w której pani Ładnowska wystąpi w roli Joanny.

* We wtorek 23. b. m. wystąpi po raz pierwszy pna M. Kwiecińska w *W. ks. Gerolstein*.

* Wśród powodzi utworów nadesłanych na tegoroczny konkurs krakowsko-lwowski, dowiadujemy się znów o jednym, który się odznacza względnie większą wartością. Jest nim tragedja osnuta na tle dziejów dawnej Słowiańszczyzny p. n. „Moimir". Ogółem przeznaczyła komisja dotychczas 8 utworów do wspólnego czytania.

* W Poznaniu przedstawiono w ubiegłą sobotę po raz pierwszy 4. akt „Żydówki" Halevy'ego i 3. akt „Rigoletta" z dość dobrem powodzeniem. Starannie odśpiewali swoje partje p. Jarczyńska, p. Horbowski i p. Macharzyńska. Tenor p. Koziołowski, mniej dobry w „Żydówce", zbierał za to huczne oklaski za arję „la donna è mobile".

* Na scenie krakowskiej ma być przedstawioną jeszcze w tym sezonie trajedja Józefa Kościelskiego p. t. „Arrya." Utwór ten młodego poety zyskał wielkie pochwały w kołach literatów warszawskich, w których go odczytał. Od „Władysława Białego" poprzedniego utworu p. Kościelskiego, nadesłanego na zeszłoroczny konkurs krakowski do „Arryi" ma być postęp ogromny.

* O artystach polskich pracujących w Monachjum, zaszczytną znajdujemy wzmiankę w sprawozdaniu z monachijskiej wystawy sztuki, ogłoszonem świeżo w *N. fr. Presse*. Józef Brandt wystawił pełen życia i ruchu dramatycznego obraz „Kolumna prowjantowa z XVII. wieku po odsieczy wiedeńskiej, powracająca przez Karpaty"; pracuje zaś nad kompozycją większych rozmiarów: „Pochód wojenny kozaków w XVII. wieku" z hetmanem i kapelą na czele. Chełmoński wystawił kilka obrazków, jak „Motyw ukraiński", „Jazda polska na równinie" i „Powrót do domu", z których pierwszy zwłaszcza ma być bardzo ładny, podczas, gdy dwu ostatnim zarzucają brak wykończenia.

Rada miasta Lwowa.

Wszelka nowość bawi; to też w sobotę (21. bm.) zebrali się nowo wybrani pp. radni bardzo wcześnie w sali ratuszowej, celem wysłuchania sprawozdania komisji weryfikacyjnej — tak, że prezydent p. Jasiński mógł zagaić posiedzenie już o godzinie $^3/_4$7. Nowowybrany radny p. Strzelecki usprawiedliwił swą nieobecność chorobą; p. Starkel, chociaż tymczasowy gospodarz Rady, nie widział się spowodowanym do dopełnienia tej formalności.

Imieniem komisji weryfikacyjnej z 9 członków zabrał głos p. Kulczycki. Ta komisja sprawdzała ściśle wybory aż w 3 kierunkach! „Ściśle badanie" w pierwszym kierunku, t. j. badanie czynności przedwyborczej — *jako wyłącznie od prezydjum magi-* *stratu zawisłej* — mogła sobie komisja zaoszczędzić. Magistrat pod przewodnictwem p. Jasińskiego zostający, dopełnił z pewnością wszelkich warunków u- stawą wskazanych. I tak sporządził należycie spisy wyborców, wystawił te spisy na widok publiczny, wy- znaczył termina reklamacyjne, ogłosił to wszystko jak należy, rozesłał dla 5661 wyborców karty legityma- cyjne, uwzględnił jedyną, przez dr. Czajkowskiego Roberta w terminie wniesioną reklamację i t. d.—498 kart legitymacyjnych nie mogło być doręczonych; niedoręczenie każde zostało usprawiedliwione śmiercią, nieobecnością lub tym podobnemi ważnemi względami. Drugi kierunek, tj. sam akt wyborów, dokonany w d. 26go stycznia r. b. badała komisja weryfikacyjna także „ściśle" i zbadała to, co bez badania wiedziało całe miasto. Wiedzieliśmy np. jeszcze przed wyborami, że głosowanie odbędzie się w 6 salach i że w każdej sali zasiadać będzie 6 członków komisji wyborczej, pod przewodnictwem zastępcy prezydenta; wiedzieliśmy dalej zaraz po wyborach dokonanych w dniu 26. stycznia r. b., że w I. sali głosowało 419, w II. — 441, w III. — 522, w IV. — 474, w V. — 424, a w VI. 449, razem 2.729 wyborców; nie wiedzieliśmy jednak i do tej chwili — pomimo sprawozdania komisji weryfikacyjnej, badającej wybory w tym drugim kierunku ważnym — nie wiemy, ażali np. — mówimy to tylko tak, od niechcenia — *wszystkie komisje skrutacyjne oddawały karty głosowania należycie opieczętowane?* Ale skoro komisja weryfikacyjna po tak ścisłych badaniach powiada, że ten „drugi kierunek" (właściwy akt wyborczy) dokonany został legalnie, to zgodzimy się już chyba i my na to, że wszystke poszło gładko!...

Trzeci najważniejszy (!) kierunek, badała komisja weryfikacyjna także bardzo ściśle. Rozchodziło się tu o dopilnowanie terminu reklamacyjnego. Od chwili urzędowego ogłoszenia rezultatu wyborów przez dni ośm śledzono za reklamacjami; nic pojawiła się ani jedna!

Tak tedy dopełniwszy sumiennie obowiązku — p. Kulczycki imieniem komisji weryfikacyjnej odczytał następnie imiona i nazwiska pp. radnych i liczbę głosów oddanych na każdego. Prawie jednogłośnie wybrani zostali pp. Jasiński, Madejski, Szemelowski, br. Romaszkan, Kisielka i jeszcze kilku innych obywateli. Głosowało 2.729 wyborców; absolutna większość 1.365; taką większość otrzymało 103 obywateli. Powołano 100 takich, którzy mieli najwyższą absolutną większość, a 3 z mniejszą absolutną większością, a mianowicie pp. Galla Emanuela (miał 1.376 głosów), Patraszewskiego Jana (1.376) i Wiktora Jakóba (1.373) wyeliminowano. Co do p. Patraszewskiego, to zachodziły pewne wątpliwości, albowiem na kartkach głosowania figurował on 819 razy pod imieniem Jana, a 557 razy pod imieniem Franciszka; komisja weryfikacyjna zaliczyła głosy „Franciszkowi P." dane, p. Janowi Patraszewskiemu, albowiem Franciszek P. nie istniał i nie istnieje we Lwowie. (Na co mu się to przydało?)

Co się zaś tyczy *wybranych i powołanych 100 pp. radnych*, to komisja weryfikacyjna podniosła następujące wątpliwości:

P. Zacharjewicz miał na swoje właściwe imię i nazwisko tylko 1334 głosów, zaś 94 głosów oddanych było jakiemuś p. Zacharjasiewiczowi. Te ostatnie głosy doliczono p. Zacharjewiczowi, albowiem komisja weryfikacyjna była przekonaną, że głosujący na p. Zacharjasiewicza mieli na myśli p. Zacharjewicza. Rada podzieliła to zapatrywanie.

P. Mikołaj Cieślewicz dzierżawi grunta miejskie na Stryjskiem; ponieważ do Rady wszedł jeden obywatel z takiem nazwiskiem, przeto zarządzono dochodzenia, które wykryły, że to syn wybranego p. Mikołaja C. dzierżawi te grunta; wybór jest przeto ważny.

Przedługa dyskusja wywiązała się nad wyborem p. Wicherta Gustawa (miał 1383 głosów) i Pławickiego Feliksa (1386). Po skończonem skrutynjum powołano do Rady p. Wicherta, a wybór p. Pławickiego, emeryt. kapitana, ajenta banku włościańskiego i pocztmistrza w Nowym Targu unieważniono, ponieważ zdawało się komisji skrutacyjnej, że p. Pławicki nie jest wybieralnym. Pan P. wykazał się dokumentami przed komisją weryfikacyjną, że posiada wszelkie warunki wybieralności; ta ostatnia komisja wnosiła przeto: powołać p. Pławickiego a unieważnić wybór p. Wicherta. Rada postąpiła sobie odwrotnie: zatwierdziła wybór p. Wicherta. Na tem skończyły się: czynność i sprawozdanie komisji weryfikacyjnej. Radujmy się tedy! Mamy Radę kompletną pomimo liczby sądu karnego 11.706 z r. 1863 i jeszcze innych liczb archiwalnych, np. prześw. magistratu król. stoł. m. Lwowa, które odszukać nie mieliśmy jeszcze czasu i sposobności — a które kryją w sobie piękne *testimonia*; *exempli gratia* przytoczymy tu tymczasowo tylko takie *testimonium*....: „Pani Pryzydenci — Wykińcie tam z maistratu toho posipaka, szo to turbował na placu moju żonu — bo jak wyjdym do maistratu, to budzym tyrpylować." I „taki wyszliśmo do maistratu"; oczekujemy tedy jeszcze „tyrpylacyi!"

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 21. lutego. Edykta. Sąd obwod. w Samborze zawiadamia Ig. Jakubowicza o nakazie zapłaty 300 zł. na rzecz Herza Gottesmann. Za marnotrawców uznano: Jaśka Huzara z Herbkowa (Sokal) i Iwana Greń z Powitny (Gródek). Sąd pow. w Łańcucie zawiadamia interesowanych o śmierci Kunegundy z Dziadulińskich Florkowej. Konkursa. Posada listonosza; 2 posady konduktorów pocztowych; posada ekspedjenta pocztowego w Uhersku.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Z wystawy ogrodniczej z r. 1872 pozostało dziesięć sztuk nierozdanych medali srebrnych, które ministerstwo rolnictwa reskryptem z 2. lutego 1873 l. 11546 przeznaczyło na nagrody dla nauczycieli ludowych, odszczególniających się w zakładaniu szkó- łek owocowych i zasługami w dziale ogrodnictwa w ogóle. Na podstawie otrzymanych w tej mierze sprawozdań oddziałów To- warzystwa gospodarskiego i Rad szkolnych okręgowych, podpisa- ny zarząd Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego, uchwałą z 4. lutego br. przyznał rzeczone nagrody następującym 10 nauczycielom: Jan Konieczny w Sapikach pow. Rudki, Józef Tarnawiecki w Przemyślanach, Tomasz Rudnicki w Krakowie na Kleparzu Teodor Bernadzikiewicz w Wiśniczu okr. Bochnia, Andrzej Myszat w Modlnicy, Kraków. Jakób Lukianowicz w Horodnicy, Tarnopol, Jan Czapelski w Stanisławowie, Jan Prączkiewicz w Żukowicach, Tarnów, Bazyli Makarewicz w Karłowie, Kołomyja, Atanazy Hyk w Bolestraszycach, Przemyśl. Od zarządu Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego we Lwowie. *Wł. hr. Russocki*, prezes. *L. Pierożyński*, wiceprezes.

Premjowanie gospodarstw wzorowych 1873. Drugie orzeczenie opiewa: Komisja premialna otrzymała pierwotnie na dniu 15. marca br. do l. 124 wykaz Komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego, razem z dotyczącemi załącznikami, obejmujący liczbę 32 podań, ubiegających się o nagrodę właścicieli gospodarstw włościańskich; — w toku czynności przybyło jeszcze 11 podań, jakie komisja mimo opóźnienia terminu zgłoszeń, z d. 1. marca r. b. upływającego, przyjęła — raz, za słuszne uznając powody, jakie na dowód uniewinnienia kompetenci przytoczyli, powtóre, aby nie zrażać ich dobrych chęci; — razem więc wpłynęło podań 43. Mając tak liczny poczet gospodarstw włościańskich do zwiedzenia, uszczuplona komisja do pięciu członków, musiała rozdzielić pomiędzy członków zwiedzanie pojedyńczych gospodarstw i zdanie z nich sprawy dla ułatwienia w ten sposób, aby bliżej siebie lub w jednym i tym samym powiecie leżące miejscowości, jednemu z członków przeznaczyć, niezważając na ich ilość. Jednakowoż pozostało z podziału jeszcze siedm gospodarstw odległych, nie wchodzących w obręb, każdemu pojedyńczemu członkowi przydzielonych; — o zwiedzenie ostatnich uprosiła za pośrednictwem oddziałów gosp. Rudeńskiego i Jarosławskiego WWnych Stanisława Żukowskiego i Feliksa Rożańskiego, członków Towarzystwa gosp., którzy odnośne sprawozdania przesłać raczyli. Po tych przygotowawczych, pobieżnie tu skreślonych czynnościach, zebrani członkowie komisji we Lwowie na posiedzeniu d. 17. grudnia b. r., wobec radcy c. k. namiestnictwa Wgo dr. Orleckiego, jako komisarza rządowego, zgodzili się jednogłośnie na udzielenie nagród w następującym porządku: I. nagrodę 200 złr. i dyplom uznania, Michałowi Dobrowolskiemu z Leszczowatego. II. nagrodę 150 złr. i dyplom uznania, Pawłowi Szorfowi z Posady dolnej. III. nagrodę 100 złr. i dyplom uznania Stanisławowi Malejce ze Sąsiadowic. Następnie przyznają medale bronzowe Towarzystwa i gotówką po 50 złr.,— a to z dyet przyznanych sobie — i zwrotu kosztów podróży, których się sędziowie na korzyść premjowania gospodarstw włościańskich zrzekają: IV. Antoniemu Lewandowskiemu z Rakowy. V. Piotrowi Małkowi z Długiego (Zarszyn). VI. Ignacemu Wolańskiemu z Jaćmierza. VII. Joachimowi Piątkowskiemu z Pietnic. VIII. Walentemu Sosze z Zarzecza, — Nadto polecają do uwzględnienia Komitetowi galic. Towarzystwa gospodarskiego, przyznając dyploma: 1. Pawłowi Mańkiewiczowi z Tuligłów. 2. Stefanowi Bednarzowi z Maksymowic. 3. Janowi Szczerbie z Grodowic. 4. Jerzemu Wołoszynowi z Tarnawy.

Ostatnie wiadomości.

Z Podwołoczysk donosi nam korespondent: Dnia 15. lutego, niedaleko Podwołoczysk na granicy, i osobno na wagonach kolei żelaznej trochę opodal granicy na jednej stacji, skonfiskowali Moskale dość wielką ilość broszur, w języku moskiewskim w Zurychu wydanych, których treścią jest, podniecanie ludności moskiewskiej do buntu. Ze zaś z papierów razem przejętych dowiedzieli się, iż skonfiskowane paki z broszurami nie pierwszy już transport stanowią, policja i żandarmerja, z całą energją się krzątała, aby i uprzednie transporta wyśledzić. Czy się ta energja na co przyda? Wielkie pytanie. Bo jeżeli broszury wydane zostały w moskiewskim języku, to pewnie, ani dla Polaków, ani dla chłopów w zabranym kraju, tylko dla inteligentniejszych Moskali, a więc koleją żelazną w głąb Moskwy zawiezione zostały i dotąd, przez kogo należało odebrane. W głębi Moskwy zaś, czynownicy nie mogą z taką zuchwałością robić poszukiwań lub rewizyj, jak to czynić zwykli między pognębioną ludnością polską. Ta konfiskata wielkie w rządzie moskiewskim wywołała wrażenie. Czynownicy mówią ze zdumieniem: *Wot kakija pryszli wremiona — russkie russkich k miatieżu podstriekajut!...* Ale zdaje się, iż na tem się skończy, że Polacy będą temu winni, jak już tam nieraz, za cudze grzechy odpowiadać musieli...

Głosowanie nad zniesieniem stempla dziennikarskiego, a więc, nad rozszerzeniem wolności prasy, wydało, jak wiadomo, rezultat negatywny, rozstrzygnięty kilkoma zaledwie głosami.

Z posłów galicyjskich głosowali za zniesieniem stempla pp. Gierowski i Mises.

Przeciw głosowali: Agopsowicz, Bartoszewski, Bocheński, Breuer, Chełmecki, Dunajewski, Dzwonkowski, Gniewosz, Grocholski, Hajdamacha, Halka, Hönigsmann, Horodyski, Janowski, Jasiński, Jaworski, Juzyczyński, Kabat, Kowalski, Kozłowski, ks. Krasicki, Krzeczunowicz, Krzyżanowski, Landau, Ozarkiewicz, Pawlikow, Pietrusiewicz, Polanowski, Rylski, Sanguszko Szwedzicki, Tarnowski, Wodzicki, Wojnarowicz, Zakliński, Ziemiałkowski.

Nieobecnymi na tem posiedzeniu byli: Baum, Chrzanowski, Czartoryski, E. Czerkawski, J. Czerkawski, Gros, Hoszard, Kaczała, Kallir, Kamiński, Kirchmajer, hr. Krasicki, Krynicki, Łepkowski, Mendelsburg, Naumowicz, Ruczka, Smarzewski, Smolka, Torosiewicz, Zyblikiewicz.

Za zniesieniem stempla głosowało tedy 2 (!) przeciw 36, nieobecnych było 21. Tych 21 mogło było uwolnić prasę od monopolu. Nadmienić tu wypada, że z centralistów za zniesieniem stempla głosowali między innymi: Herbst, skrajna lewica i niemieccy ultramontanie — zaś p. Giskra *wohlweislich* był nieobecnym a Rechbauer nie głosował jako prezydent Izby. Hohenwart i jego klub głosowali za wnioskiem. Głosowanie naszej delegacji i Ruteńców należy przypisać tej okoliczności, iż ministerjum przeciwne było wnioskowi, z powodów fiskalnych; zapewne tedy uchwalono w kole, nie stawiać opozycji na tem polu.

Głosowanie to delegacji galicyjskiej bardzo złe w kraju zrobiło wrażenie, zwłaszcza w sferach, które czują potrzebę popularnych tanich pism politycznych dla ludu. Nie dziwimy się, że pp. Grocholski i Krzeczunowicz za zatrzymaniem stempla głosowali, ale dziwimy się komu innemu.

Dr. Kamiński, będąc już pewny weryfikacji swojego wyboru, wyjechał wczoraj do Wiednia.

Kolej Karola Ludwika miała dochodu od 1. stycznia do 7. lutego rb. 1,464.130 fl., li 4 cnt.; w roku zaś poprzednim za ten sam czas wykazała dochodu tylko 928.161 fl. 24 cnt. Dochód zatem za nowej administracji podniósł się w 40 dniach przeszło o *pół* miljona.

Jak wiadomości z Hiszpanji donoszą, stanowczej niebawem oczekiwać należy bitwy między wojskami rządowemi pod wodzą jenerała Morionesa i Primo de Rivera a Karlistami, którzy znacznemi bardzo rozporządzając siłami zamierzają podobno na nowo uderzyć na miasto Berga.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 22. lutego. Komisja legitymacyjna zatwierdziła wybór poselski dra Kamińskiego ze Stanisławowa.

Komisja robotnicza postanowiła wezwać do siebie delegatów stowarzyszenia robotniczego „Volksstime", i wysłuchać ich propozycji względem wykonania życzeń zawartych w memorandum tegoż stowarzyszenia. Uchwalono także, wezwać reprezentantów rządu, aby złożyli swoją opinję w tej sprawie.

Komisja budżetowa załatwiła dziś 12 tytułów preliminarza ministerstwa oświaty. Na wymogi funduszu religijnego dla Galicji wstawiono cyfrę 1.015.000 gld., na nowe budowle 23.000, na umorzenie zaległości 2000 guld. Na wsparcia dla księży katolickich w całej Przedlitawji 500.000 guld. Przyczynek do grecko-orjent. funduszu religijnego w rubryce zwyczajnej 55400, nadzwyczajnej 20000 gld.; zapomoga dla gr. or. duchowieństwa w Dalmacji 6000 gld.

Petersburg 22. lutego. Dziś o godzinie 1. w nocy cesarz austrjacki w towarzystwie w. książąt wyjechał do Moskwy.

Ateny 22. lutego. Utworzył się nowy gabinet pod prezydencją Bulgarisa, który objął zarazem tekę spraw wewnętrznych. Ministerstwo spraw zagranicznych objął Deliannis, skarbu Valussopulo, wojny Trindetta, marynarki Zalonis, sprawiedliwości Pajamichajlopulo, oświaty Nicolopulos.

Wiedeń, d. 23. lutego, 10 godz. 40 minut. Akcje kredytowe 242·50, Anglosy 155·50; Unionbank 140·25; Vereinsbank 24·75; Karola Ludwika 233·—; Kolei połnd. 160·50; Banku franc.-austr. 48·—; Banbank 81·50, Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 21. lutego 2 godz. 40 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 95 ct.; w srebrze 74·45. Losy pożyczki z 1860 r. 104·25 Akcje banku wiedeńskiego 979·—; Akcje banku kredytowego 241·50; Londyn 111·75; Srebro 105·50, Napoleondor 8·91.

Akcje banku franko-austr. 48·—; węgierskie akcje kredytowe 154·50 akcje banku angl.-austr. 153·75; Banku Związk. 140·25; kolei Karola-Ludwika 233·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połndn. 161·—; kolei alföldzkiej 144·—; kolei Elżbiety 209·—; kolei lwowsko-czerniow. 143·50 kolei węg. półn.-wschod. 192·—; Vereinsbank 25·—; kolei Rudolfa 160·50 kolei węg. wschodnie 57·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 77·50; losy z roku 1864 141·25; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 139·—; Verkehrsbank-Actien 122·— Losy tureckie 45·50; Akcje Wied. Banku budowniczego 84·25; kolej państw. 325·—; Wiener Bank Verein 88·—; Wiener Bauverein 43·—; Hypoth.-Rentenbank 30·—; Rosyjskie Banknoty 1·55. Usp.: stałe.

Berlin. Mosk. noty bank. 92$^7/_8$; aust. akcje kredyt. 144$^1/_8$; lombardy 95$^1/_8$; akcje galicyjskie 104$^3/_8$; kolei państwowej 194$^1/_4$; kolei rumuńskiej 42$^1/_4$; austr. noty bankowe 90$^1/_{16}$; Losy z roku 1864 —·—. Usposobienie: ciche.

Paryż. Renta 59·10; Lombardy —·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa od 22. do 23. lutego.

Hotel Żorża. K. Babecki z Byszowa, A. Terlecki z Ciesiaczyna.

Hotel Angielski. M. Czaykowski z Zerawy, J. Jaworski z Mielnicy, dr. W. Januszewski z Podhajec, J. Wartanowicz z Augustówki, M. Garliński z Soroki, D. Trzeciak z Jaworowa, J. Trzeciak z Rakowiec.

Hotel Krakowski. W. Berczecki z Wołynia, J. Gruszecki z Czarnejniwy, M. Wiśniowski z Brzeżan, K. Strumieński z Radymna, E. Huth z Berlina.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połnd., 10. g. w nocy i 6. i 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i od Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w połndnie.

Przychodzą ze Stryja: codziennie o 9. g. 28. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10. g. 31. m. w nocy.

Odchodzą do Stryja: codz. o 6. g. 35. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5. g. 30. m. po południu

Lwów z Izby handlowej dnia 21. lutego.	żądają	płacą
I. Akcje na sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	234 —	232 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	145 —	143 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	215 —	211 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 pro. w. a.	84 —	83 40
„ „ „ 4 „	75 50	74 50
„ „ „ 5 „ w 37. l.	84 25	83 60
Banku hipot. galicyjsk. 6 pro.	88 50	87 50
Gal. zakładu kred. włośc.	93 50	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 70	77 90
Losy miasta Krakowa	22 —	20 —
„ „ Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 30	5 22
„ cesarski	5 32	5 24
Napoleondor	8 96	8 86
Pół imperjał rosyjski	9 22	9 08
Rubel rosyjski srebrny	1 74	1 68
„ „ papierowy	1 56	1 55
Pruskie bilety kasowe	1 68	1 66
Srebro	107 50	106 —
Wiedeń, 20. lutego.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank	70 65	70 25
„ „ „ „ sreb.	74 55	74 45
Oblig. ind. ziem. austr.	— —	97 —
„ „ „ czeskie	96 —	95 —
„ „ „ węgiersk.	76 —	75 50
„ „ „ galicyj.	[illegible]	77 50
„ „ „ bukow.	76 50	75 50
„ „ „ siedmiog.	74 50	73 75
Węg. pożycz. kol. 500 prc. 500 franków 120 złr.	98 50	98 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 —	90 80
„ galicyjskie	— —	73 —
„ gal. zakł. kred. włośc.	— —	92 50
„ węgierskie listy	86 20	86 10
„ zakł. kred. austr.	96 50	96 —
„ [illegible] w 33 latach	95 50	95 —
„ [illegible] 120 złr.	120 —	118 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	310 —	305 —
„ „ „ 1854	98 75	98 25
„ „ „ 1860	104 50	104 25
„ „ „ 1864	142 25	141 50
„ prem. poż. węgierk.	80 —	79 50
„ Comorenta	23 50	23 —
„ Kredytowe	170 75	170 25
„ węg. parowej na Dunaju	95 —	94
„ księcia Salm	32 75	32 25
„ „ Palffy	34 25	33 75
„ „ Clary	30 —	23 —
„ hr. St.-Genois	25 50	24 50
„ miasta Budy	21 50	23 50
„ ks. Windischgrätz	21	20 50
„ hr. Waldstein	24 50	24 —
„ hr. Keglewich	14 25	13 75
„ Rudolfa	14 25	13 75
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	546 —	544
Kolei północ. Ferdynanda	2140	2135
„ rządowej fr. a.	325 —	324 50
„ zachodniej ces. Elżb.	209 75	209 25
„ pardubickiej	—	—
„ północnej	161 50	161 —
„ galicyjskiej	233 —	232 50
„ czerniowieckiej	144 —	143 —
„ Albrechta	120 —	119 50
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	—	—
„ węg. płn. wschodn.	178 50	179 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	62 —	61 50
„ alföldzko-fiumańskie	144 50	144 —
„ koszycko-bogum.	139 50	139 —
„ siedmiogrodzkiej	138 —	138 —
„ cisańskiej	200	[illegible]
„ wschodnio-węg.	56 50	55 50
„ austr.-północno-zachod.	192 50	192 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	208	207 —
Banku narod. austrjac.	982 —	980 —
Zakładu kredytowego	242 —	241 50
Akcje banku anglo-austr.	154 —	153 50
„ „ angl.-węg.	34 —	33 —
„ Zakładu kredyt. węg.	155 50	154 50
„ bank. franko-austr.	48 50	48 —
„ „ franco-węgiersk	52 50	51 50
„ „ krajowego galic.	—	—

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	91 50	91 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	24 —	23 50
„ dla obrot. ogólnego	123 50	122 50
„ austr. ogól. banku	75 50	74 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	50 40	50 —
„ ces. Elżbiety 5 pro. za 100 złr. k. m.	96 —	95 70
„ (Emis. 1865) „	93 50	93 —
„ rząd. St. 500 fr.	140 —	139 50
„ „ Emis. 1867 fr.	132 75	132 50
„ połudn. St. 500 fr.	111 30	111 10
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 75	91 25
„ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	87 —
„ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 —	104 75
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	96 25	95 75
Kolei półn.-płn. niem. 5 prc. za 100 złr.	—	89 —
— w srebrze	99 25	98 75
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. s. (w srebrze 5 prc. za 100)	106 50	106 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	103 —	102 —
„ lwow.-czern. po 200 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	77 —	76 75
„ Emisja 1867	— —	69 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	—	—
„ łupkowskiej	—	—
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	82 75	82 50
„ arc. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	95 75	95 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	101 25	101 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	89 —	88 50
Waluty. Cesarskiej korony	—	—
Dukat na wagę	5 31	5 30
„ obrączkowy	—	—
Napoleondor	8 91	8 90
Suwereny angielskie	11 30	11 20
Imperjał moskiewski	—	—
Srebro	105 75	105 50
Srebro, kupony	105 80	105 50
Talar związkowy	—	—
[illegible]	1 66	1 66